

## MIODOBRIANIE. POŻYTKI PÓŹNOLETNIE

Nie pamiętam jego twarzy. Nawet zdjęć nie mam. Jedyń, którego mogłam znać. Zapamiętałam jego posturę – jak Piłsudski – ręce zawsze splecione z tyłu. Mówił, że dzięki temu się nie garbi. Mama denerwowała się, że chodzę za nim krok w krok. Mała piłsudczanka. On do sieni – ja-cień. On do chlewika – ja-cień. Do pasieki – ja-cień.

– Pamiętaj, dziecinko, połowa dla nas, połowa dla nich – powtarzał, otwierając ule. – Tak żeby pszczoły same dawały sobie radę i żebym nie musiał ich dokarmiać. Sprawdzamy stan rodziny – cierpliwie przeglądał korpus po korpusie, ramkę po ramce.

– Nie bój się, dziecinko, one nie gryzą dobrych ludzi – uśmiechał się spod pszczelarskiego kapelusza, w białym kombinezonie, z podkurzaczem w dłoni. Mistrz ceremonii, jak ksiądz z kadzielnicą osnuty siwym dymem. Pozwalał mi na *profanum*, na rozpalać dymiarke. Starannie układał próchno, zebraną korę, liście, hubę i zioła. Naciskałam na mieszek, rozżarzałam palenisko i zanurzałam się w ciepłym dymie. Pszczoły okadzały rzadko. Anioł stróż odurzony miłością do ziemi. Godzinami tęskniłam za nim i tym zapachem.

Spokojnie wyciągał z korpusów najpierw połówki – ramki z nadstawek, później pełne. – Miód musi być zasklepiony, zobacz. Te bierzemy, dziecinko – pokazywał mi zaklejone komórki i ramki dopiero co omiecionie z pszczoł robotnic. – Na ich miejsce włożymy nowe – przekładał ramki do transportera i wracaliśmy do domu. Do miodowego królestwa w piwnicy. Na wielkim stole czekała rozstawiona wanienka i rusztowanie. Widelcem odsklepiał wosk. Wosk do wanienki. Ramki do wirówki. Odkładał je delikatnie. – Tylko trzy do miodarki, więcej nie wejdzie. Tu postaw odstojniki i sito. Zamykamy osłonkę na górze. Uważaj na palce, dziecinko – przestrzegał, kiedy wdrapywałam się na stołek, żeby zajrzeć do środka wirówki. Miodarka jak maglownica, napędzana korbką. Najpierw powoli, żeby ramki nie przeciskały się przez kraty, a później z pełną siłą. Rozpędzał korbkę i puszczał, a ona furkotała dalej. Terkot przeplatany chichotem. Tajemnicze *misterium*. Miodobranie. Do chłodnej piwnicy dostawało się słońce, a miód przelewał się w nim. Błyszczał. Przeglądał.

– Zobacz, dziecinko. Płynny bursztyn. Dobry miód zawsze poznasz, podczas wlewania tworzy piramidkę – patrzył z dumą, jak odstojnik się zapelniał. Na sitku zostawały resztki, drobinki wosku. – Tego nie wyrzucamy, dziecinko – słowa jak starodawne obrzędy: pierzga, odsklepieny – to najzdrowsze. Przeciśniemy je dla ciebie na miodek do herbaty. Na dziś fajrant. Miód musi odpocząć. Za kilka dni przelejemy go w słoiki. Chodź – uśmiechnął się i zaplótł ręce na plecach.

Żadne z nas jeszcze nie wiedziało, że nadchodzi wieczne odpoczywanie. Rodzice nie pozwolili mi zauważyć, że umarł. Miód przelał ojciec. Gdy zapytałam, kiedy znów pojedziemy do dziadka, usłyszałam:

– Jego już nie ma. Nie ma.

## STILL COUNTS

Nie pamiętam, ile ziaren przeliczyłam. Wszystko białe-czarne. Ryż. Soczewica. W moich dłoniach. W innych dłoniach.

Wybieram czarne.

Raz, dwa, trzy... i wcale nie jest zimno mi! – dośpiewuję. Odtwarzacz w głowie nieproszony odpala odpowiedni *soundtrack*. Nie liczę godzin i lat z Rybińskim, z Nosowską dzielę się przez siebie tak jak liczby pierwsze. *Pomnożona przez tą pustkę, jak przez zero – daję pustkę.*

Odwracam się po instrukcję. Równe rzędy liter:

ZOSTAW  
NAŁÓŻ  
USIĄDŹ  
WEŹ  
UKŁADAJ  
MOŻESZ

Jak długo chcesz. Jak potrzebujesz.

Bardzo potrzebuję. Słuchawki ze ściany. Włączam wielkie wyciszenie.

10 10 10 10 10 10 10 10 10

10

100

1000

Nierówne grupy. Białe w przewodzie.

Nie przyglądać się innym. Nie zauważyć.

Manifest sztuki żywej. W samodzielnym wyborze związuję się z miejscem, w bezpośrednim kontakcie. Wielki stół. Ziarna. Ja. Bezpośrednio związani.

*More and more of less and less.*

Nieistnienie. Czas płynie gdzieś indziej. Przeze mnie przepływają ziarna. Białe w prawej dłoni, czarne w lewej. Odwieczne tu i teraz w percepcji. Wrzecionowaty ryż, soczewica jak latające spodki. Detal ma znaczenie. Gdzieś pół ziarenka, gdzieś czerń zamienia się w czerwień. Matowe – błyszczące. Ciepłe – zimne.

10  
100  
1000

10  
100  
1000

Zapytasz mnie później jak można liczyć ryż przez 5 godzin.

– Jeśli policzysz ryż, poradzisz sobie z całym życiem – roześmieję się z Mariną Abramović.

– Nie nudziłaś się? W Toruniu można robić tyle innych rzeczy.

– Pojechałam tam właśnie po to.

Czuć trwanie w jednostajności. *In art I trust. An Art Made of Trust.*

Marina instruuje słuchaczy na TED Talks:

Przechodzi się przez te wszystkie fazy: nuda, złość, całkowita frustracja tym niekończącym się ryżem do policzenia. A potem spływa niewiarygodny spokój, kiedy praca jest skończona.

Tej nie kończę. Chcę mieć w sobie nieskończoność.

Nie patrzę na wynik. Odsuwam ziarenka, odkładam słuchawki, oddaję kartkę. Łapię spojrzanie wchodzącego chłopaka. Iskra. Przepływ. Uśmiech.

Wychodzę.

Spokojna. Do czysta. Do dna. W D.N.A.

## PAMIĘĆ PROCEDURALNA

Nie pamiętam, od kiedy to ukrywam. Drżenie dłoni. [REDACTED]

błyskawicznie się zawstydzam. [REDACTED]

– To nie tak. Nie jestem.

[REDACTED] mam to po babci. Mamie mamy. I jak mama. Mama i ja.

[REDACTED] mimowolne ruchy. Antagoniści we mnie. Skurcze mięśni.

[REDACTED] tuszuję oznaki przyszłego zneruchomienia.